

Edward Wincenty Szlagor

NIEZWYKŁA HISTORIA ANDRYCHOWSKICH ŻYDÓW

Coraz więcej ludzi interesuje się historią Żydów. Zachodzi pytanie, czy to tylko zwykłe zainteresowanie, ciekawość, a może nostalgia za tym co minęło, a może to skrywane korzenie, ukrywane przez lata, dziś otwarcie zadawane pytanie – Skąd i dlaczego?

Andrychów, małe galicyjskie miasteczko na Podbeskidziu jak wiele podobnych miast komponuje się w ten pejzaż. Poniższa tabela podaje ilość mieszkańców żydowskich w Andrychowie w różnych okresach aż do II wojny światowej.

Rok	Liczba ogólna mieszkańców	Liczba Żydów	% w stosunku do całej ludności
1851	1051	181	17,1
1880	2947	472	16,4
1890	4053	654	16,1
1900	4047	621	15,3
1919	4514	511	11,3
1921	4171	409	9,8
I X 1939	6299	387	6,1
XII 1939	6441	370	5,7

Z danych wynika, że w 2 poł. XIX wieku wzrastała silnie ilość mieszkańców żydowskich w mieście. Przyczynił się do tego przemysł tkacki istniejący w mieście od dawnych wieków, rozwój handlu i usług. Tu też od pokoleń przygotowywany był grunt do utworzenia własnego państwa w Izraelu.

Syjonści w Andrychowie byli szczególnie aktywni, mieli poparcie gminy i zaplecze lokalne w gmachu kahału. Do pierwszych działaczy syjonistycznych w mieście należał Herman Grzyb. Zorganizował on w 1912 roku grupę inicjatywną, której celem miało być szerzenie idei syjonistycznych oraz propagowanie żydowskiego skautingu. Do Andrychowa zaglądali także syjonści z innych

materiały
świadectwa
dokumenty

miast. Po pierwszej wojnie światowej ruchem syjonistycznym kierował Herman Hammer, który obejmował swą działalnością prelekcyjną nie tylko Andrychów, lecz również sąsiednie miasteczka i wioski.

Gorliwymi syjonistkami były także panie. W mieście działało zrzeszenie „Frauen Ferein Union”, które powołało osobne koło syjonistyczne „Wizo”. Gorliwością wyróżniały się panie Berta Krumholtz, Berta Superman, Ala Landau, Maria Lowicz. Od 1930 roku do wybuchu wojny cała działalność syjonistyczna kierowana była przez organizację młodzieżową „Akiba”.

To tu w górach Beskidu Małego na krótko przed wojną tworzyły się zaczątki budowy przyszłego państwa Izrael i jego armii. Nim jednak to nastąpiło, na górze Kocierz koło Andrychowa powstał żydowski ośrodek sportowy, który stał się potem doskonałą bazą szkoleniową dla przyszłych żołnierzy armii izraelskiej. W czerwcu 1938 roku w Zofiówce na Wołyniu i w Porębie pod Łodzią zorganizowano obozy szkoleniowe dla bojowników Irgunu, podziemnej armii założonej przez lidera syjonistycznej prawicy Władimira Żabotyńskiego. Uczono tam zasad wojny partyzanckiej, dywersji, zamachów, posługiwania się bronią. Dwudziestu pięciu najlepszych wysłano do tajnego ośrodka szkoleniowego w Andrychowie, gdzie kontynuowali szkolenie pod nadzorem generała Kazimierza Fabrycego, późniejszego dowódcy armii „Karpaty”. Kursantów po zakończeniu szkolenia wysłano statkiem „Polonia” do Izraela, gdzie stanowili zaczątek przyszłej armii. Natomiast obóz szkoleniowy na górze Kocierz działał nadal. W okresie wakacyjnym zebrano młodzież skautowską z Andrychowa, Wadowic, Kalwarii, Bielska i w ramach drużyn kontynuowano szkolenie pod okiem doświadczonych instruktorów. Ostatni obóz odbył się w Andrychowie na Kocierzu w sierpniu 1939 roku. Został on przerwany przez wiadomości o zbliżającej się wojnie.

Rodzice pośpiesznie odbierali swoje dzieci odwożąc je bezpiecznie do domu. W zasobach Muzeum znajduje się część dokumentacji tych wydarzeń, a szczególnie nigdzie nie publikowane ostatnie zdjęcie beskidzkich skautów.

Pierwszego września 1939 roku wybuchła wojna.

NOWE PORZĄDKI

Już po trzech dniach od rozpoczęcia wojny, grupa niemieckiej armii „Południe” zajęła Andrychów. Wraz z armią hitlerowską 4 września 1939 r. do Andrychowa wkroczyły niemieckie władze okupacyjne, które utworzyły nowe urzędy w mieście. Hitlerowcy anektowali i włączyli do Rzeszy północno-zachodnie ziemie Polski. Wraz z zachodnią częścią województwa krakowskiego włączono do Rzeszy także Andrychów. Od samego początku tereny te poddane zostały szczególnym restrykcjom okupanta mającym na celu wyniszczenie i wynarodowienie ludności polskiej. W Andrychowie pierwszymi ofiarami nowego ładu stali się Żydzi.

W chwili wybuchu wojny mieszkało tu 387 osób pochodzenia żydowskiego. Większość opuściła miasto w wyniku działań wojennych, ale około 70 % powróciło do Andrychowa, a reszta dotarła do wschodniej Polski, którą z kolei zajęli Rosjanie. Łącznie około 270 Żydów powróciło do miasta z wojennej tułaczki.

W dniach od 17 do 21 grudnia 1939 roku Niemcy przeprowadzili spis ludności, w wyniku którego okazało się, że w mieście jest 370 Żydów. W tym około 1/3 część stanowili uciekinierzy ze Śląska Cieszyńskiego. W czasie spisu wydano kenkarty czyli dowody osobiste. Wydano również kartki żywnościowe.

Restrykcje przeciw Żydom stosowano od samego początku wojny. Celem tego była nie tylko eksploatacja siły roboczej za darmo, ale także poniżenie Żydów. Po wkroczeniu do miasta Niemcy usunęli Żydów z reprezentacyjnych budynków przeznaczając je na siedziby administracji niemieckiej, wojska i policji. Żydowskie sklepy zostały odebrane właścicielom i przekazane w ręce tzw. mężów zaufania. Małe fabryczki i przedsiębiorstwa przekazano w ręce volksdeutscheów. Od 15 stycznia 1940 roku Żydzi zmuszeni zostali do noszenia opaski z gwiazdą Dawida. 24 listopada 1939 roku Niemcy podpalili synagogę. Moment ten wspomina Franciszek Kudas (wspomnienia z 1992 roku)

Byłem przy tym ogniu, bo mieszkałem obok. Jak dobiegłem, byli już tam Niemcy i nikogo nie dopuszczali do ognia. Był to wieczór listopadowy. Potężna luna unosiła się nad miastem. Może niektórzy chcieli bronić, ale Niemcy odpedzali „raus, raus”.

Musiałoby być polane benzyną, bo ogień wybuchnął nagle, błyskawicznie i objął całą bożnicę. Przybyła straż pożarna łała wodą po sąsiednich budynkach, aby pożar się tam nie przeniół. Ale bożnicę nikt nie gasił.

Synagoga powstała w 1885 roku. Wybudowano ją w stylu niemieckich synagog postępowych. Mała 600 miejsc siedzących. Dla kobiet zbudowano galerię. Była chlubą gminy żydowskiej. W synagodze koncentrowało się życie religijne i kultowe żydostwa andrychowskiego.



Tablica pamiątkowa

Niemcy do perfekcji opanowali politykę kolonialną stosowaną w XIX wieku przez Anglików w podbitych częściach świata. Pierwszą zasadą było skłócenie miejscowej ludności przeciwko sobie: wszyscy przeciwko wszystkim. Tę taktykę

stosowali Niemcy w relacjach Polacy – Żydzi. Na przykład utrzymywali, że w podpaleniu synagogi, Domu Robotnika i kina byli zamieszani Żydzi. Na oczach mieszkańców kazano Żydom ściągać polskie nazwy ulic i zastępować je niemieckimi. Drużyny żydowskie rozebrały pomnik Grunwaldzki na Górnicy, zburzyły kapliczkę św. Floriana w Rynku, ściągnęły z murów wszystko co polskie. Żydzi zostali zmuszeni do rozebrania spalonych murów synagogi, ale w czasie rozbiórki tłukli cegłę na kawałki, aby Niemcy nie mogli jej ponownie wykorzystać.

W latach 1922–24 wybudowano dwupiętrowy gmach kahału. Tu kwitło życie towarzyskie i kulturalne gminy żydowskiej. W kahałe znajdowała się także biblioteka licząca tysiące dzieł. Hitlerowcy przewieźli książki i inne pamiątki żydowskie do zakładów Braci Cieczowiczka i spalili je w piecach fabrycznych. Sam budynek kahału ocalał i stoi do dziś posiadając nowych użytkowników.

To tylko fragment planu poniżenia i unicestwienia Żydów. Zatrudniano ich przy sprzątanu ulic w mieście, wywozie nieczystości, sprzątanu i wywozie śniegu w okresie zimy. Młode dziewczęta żydowskie pracowały przy porządkowaniu domów po wysiedlonych Polakach, które następnie przekazywano przybyłym na ten teren osadnikom niemieckim, głównie z Rumunii i Besarabii. Warto tu przytoczyć fragment wspomnień Tadeusza Wolfa:

Kolumnę dziewcząt żydowskich wysłali Niemcy na wieś, aby tam porządkowały domy na przyjęcie niemieckich osiedleńców. Dziewczęta te nawet przy pracy nie traciły humoru, przyspiewywały sobie, z wartowników Niemców delikatnie sobie drwiły, a przed portretami führera stawiały flakony z kwiatami bo czego innego nie mogły uczynić zbrodniarzowi. [30.12.1964.–.data zapisu]

Niemcy swą nienawiść do Żydów rozłożyli jakby na raty. Najpierw stworzyli getto moralne w celu unicestwienia i oddzielenia tej społeczności od mieszkających z nimi Polaków. Kiedy udało się już odseparować Żydów od reszty społeczeństwa, wówczas pełną parą ruszył program pracy przymusowej. Część ludności żydowskiej bez względu na wiek czy płeć została skierowana do regulacji rzeki Wieprzówki.

26 września 1941 roku utworzono getto. Powstało w najbardziej niebezpiecznej części miasta, w trójkącie ulic: Brzezi, Szewska, Kośvitzkiego. Getto przewidziane było na około 500 osób. Wspomina te czasy Ludwika Olejossy z d. Flaga, która w opisywanym okresie miała 11–15 lat:

Cenę nowego niemieckiego porządku płacili nie tylko Żydzi, ale i Polacy również. W 1941 roku Niemcy chcąc utworzyć getto dla Żydów, wysiedlili Polaków z całej części miasta w trójkącie ulic: Szewska, Brzezi, Kośvitzkiego. Bezceremonialnie usunięto wszystkich Polaków z ich własnych domów, zezwalając jedynie na zabranie podręcznego bagażu. W ciągu zaledwie paru dni nastąpiła bezprecedensowa migracja

Żydów na miejsce Polaków i odwrotnie. Z tym, że żydowskie domy były już zajęte przez Niemców i volksdeutsche, a nam zostały biedne 100-letnie mieszkania. Część Polaków przeniosła się do swoich rodzin. Krzywda i cierpienia dotknęły nie tylko Żydów. Nas też.

Wysiedlano nas 2-krotnie. Jakby tego było mało, któregoś czerwcowego ranka 1942 roku załomotało do naszych drzwi gestapo i policja. Zwieźli nas na punkt zborny do nieczynnej już Szkoły Podstawowej nr 2 i rankiem następnego dnia załadowali nas na stacji do bydłych wagonów: Łambinowice – stacja końcowa. Stąd pędzili nas pieszo do Friedland [Korfantowo]. Tam nam wszystko odebrano, potem łaźnia i do baraków. Dostaliśmy pasiaki. Okazało się, że tu przebywa polska ludność z różnych zakątków kraju. Musztra, apele, porządki, choć tak naprawdę Niemcy nie bardzo wiedzieli co z nami począć. Gdy dziewczęta z Warszawy zaczęły lekko sobie drwić z Niemców to je ostrzyżono. Mijały dni, miesiące aż jesienią 1943 roku przyjechali do nas kupcy jak na targ niewolników i dokonywali wyboru i selekcji. A było z czego wybierać bo starszych i chorych nocami likwidowano. Zostali młodzi i silni. Następnie załadowali nas do pociągów i zawieźli do Drawska Pomorskiego. Tam oczekiwali na nas ci sami kupcy, którzy nas wybrali. Pracowaliśmy na roli, w gospodarstwie. Tu doczekaliśmy wyzwolenia.

materiały
świadectwa
dokumenty

GETTO

Środkową część getta przy ulicy Brzegi otoczono dwumetrową siatką, a pozostałe ulice pozostawiono otwarte. Było to małe getto, ale jak się później miało okazać całkowicie wystarczające. Umieszczonych tam Żydów zaczęto systematycznie segregować, wywożąc starszych, chorych, słabych do Auschwitz. Dotyczyło to również dzieci do lat 10. Przez cały czas getta trwały mniejsze lub większe wywózki. Ten czas wspomina p. Kazimierz Kreczmer:

W czasie okupacji posiadaliśmy konie, które obok pracy w gospodarstwie służyły na każde wezwanie władzom okupacyjnym. Nasze przedwojenne konie Niemcy nam zabrali, a dali nam wybrakowane chabety. Myśmy musieli podstawić te konie do wywozu Żydów, ale również do przewozu bauerów rumuńskich, volksdeutsche, którzy przyjechali na tereny osiedlać się. Musieliśmy im wozić meble żydowskie z wadowickiego „Sokoła” do ich nowych mieszkań. Zabieraliśmy ze sobą wyznaczonych Żydów, którzy je przenosili, sprząтали, urządzali mieszkania Niemcom. Na wezwanie władz okupacyjnych musieliśmy podstawić podwody do getta na ul. Szewską i myśmy ich wywozili na rampę stacji kolejowej w Andrychowie, a tam już były podstawione wagony na bocznym torze od strony Inwałdu i tam ich załadowywano do krytych bydłych wagonów. Młodzi Żydzi im pomagali wsiąść, każdy gospodarz musiał przywieźć ze sobą po okocku słomy i na tym siedzieli. Potem zamykano wagony, a nam kazano odjechać i tu się ślad po nich urywał. Przypominam sobie jak taka stara Żydówka, którą wiozłem rzuciła mi na wóz czarny sweter:

- Weź go sobie bo ci się przyda, a ja już i tak w nim nie będę chodzić.
- Ale to jest damski sweter, co ja z nim zrobię?
- Weź go sobie, to ci mama przerobi.

Zauważył to żołnierz niemiecki, wziął ten sweter, przeszukał kieszonki, potem rzucił na wóz, pogroził palcem i powiedział, że nie wolno nic przyjmować.

Andrychowskie getto w swym założeniu pomyślane było jako obóz pracy. Niemcy ze względu na bliskość Auschwitz chcieli zrobić z tego getta wizytówkę humanitarnego traktowania Żydów. Stąd częste wizyty przedstawicieli Czerwonego Krzyża przy okazji podobnych wizyt w Auschwitz. Getto było właściwie otwarte, pilnowane przez samych Żydów. Przekonani byli, że wewnętrzna dyscyplina, solidna praca dadzą im poczucie przetrwania. Zasada ocalenia przez pracę tu się Niemcom sprawdzała. Stąd pomimo otwartego getta ucieczek właściwie nie było. Niemcy otaczali Żydów fałszywą troską informując ich o ewentualnych kontrolach. Przemykali oczy na kontakty ze światem zewnętrznym oraz na nielegalne zaopatrzenie w żywność. Oczywiście odbywało się to nie za darmo. Jednocześnie obóz odwiedzały komisje lekarskie, które w trosce o zdrowie Żydów kierowały ich na leczenie do Auschwitz. Dotyczyło to głównie osób starszych, chorych, dzieci do lat 10. W getcie panowała wzorowa czystość i porządek. Miejscowe władze okupacyjne szczególnie z tego faktu były dumne. Może dlatego nie było tu żadnych chorób, zarazy czy epidemii. Pozwolono Żydom na dokonywanie drobnych zakupów w zorganizowanym na terenie getta sklepiku. W sterylnych warunkach prowadzono wspólną kuchnię. Zaopatrzone ich w kartki żywnościowe. Zatem wizyty komisji z Czerwonego Krzyża i wyższych władz okupacyjnych dawały złudny obraz surrealistycznego piekła.

Za zgodą władz niemieckich przekształcono przedwojenną gminę żydowską zwaną Judenrat. Przewodniczącym został Arnold Weinsaft – jako prezes, a Isidor Krumholz – jako zastępca i sekretarz. Na pozostałych członków wybrano: Izrael Tiras, Josef Silberman, Emanuele Lieblich, mgr farmacji Heinrich Haas oraz Ala Landau. Wszelkie zatem żądanie Niemcy kierowali pod adresem Judenratu. Wymagania rosły zarówno ze strony okupanta jak i samych Żydów. Były sprzeczne i nie zawsze realne. W tej sytuacji Arnold Weinsaft złożył rezygnację z funkcji a na jego miejsce wybrano dotychczasowego zastępcę Izydora Krumholza – ongiś urzędnika ABC Cieczowiczka. Młody, energiczny jak jego współbratanci żywił nadzieję na ocalenie. Uważał, że i tak już Żydów nic gorszego nie może spotkać, a przez pracę i układy z okupantem uda się ocalić rzecz najważniejszą – życie.

Tak ten czas wspomina Żyd Icchak Korn z Tel Awiwu:

Izydor Krumholz, w którego najlepsze chęci ratowania nas nie można wątpić, próbował zapobiec katastrofie przez dawanie łąpówek. Kilka razy wręczał on gestapowcom olbrzymie sumy jako okup, ale wszystkie te wysiłki kończyły się

fiaskiem. Gdyby ktoś przynajmniej potajemnie wyjawiał młodzieży co ją czeka, to dużo młodych ludzi uciekłoby do lasów. A było dokąd uciekać. Wszak aż do maja 1943 roku getto w Andrychowie nie było gettem zamkniętym jak inne getta i ucieczka była możliwa. Ale członkowie naszego Judenratu żyli w iluzjach, że z naszego getta zrobią gestapowcy wyjątek, że będą mieli dla niego względy z powodów wzorcowej czystości w nim panującej, z powodu oddanej ciężkiej pracy Żydów andrychowskich na rzecz Zarządu Wodnego i z powodu przepokupstwa. Była to naiwność bezgraniczna.

Zdarzały się jednak sporadyczne ucieczki. Do nich należy zaliczyć ucieczkę Dawida Silberschuetza, który podczas okupacji się ukrywał. Po wojnie osiedlił się w Izraelu i tu zmarł. Poza tym uratowała się ucieczką jedynie Lola Bader. Udało jej się zbiec z transportu w Skawinie. Razem z synem Szymonem i siostrzeńcem Adamem ukrywała się na wsi koło Makowa. Łącznie uratowało się 25 osób a więc mniej niż 10 % ogólnej liczby mieszkańców, którym nie udało się uciec we wrześniu 1939 roku na wschód. Także większość tych, co uciekli do wschodniej Małopolski, zginęła, czy to z rąk hitlerowców gdy ci okupowali w 1941 roku tę część Galicji, czy też z głodu i zimna na Sybirze i w innych miejscach ZSRR dokąd zostali zesłani.

Z POTRZEBY SERCA

W trudnej sytuacji materialnej znaleźli się Polacy, którzy z potrzeby serca nieśli pomoc głodującym Żydom – ryzykując przy tym własnym życiem.

Te czasy wspomina Kazimierz Kreczmer:

Mój ojciec prowadził zakład masarski. Raz w tygodniu członek Judenratu Adolf Goldberger przychodził do niego z dwoma Żydami z wielkim koszem wiklinowym po przydziały mięsne. Były to salcesony, wątrobianki, kaszanki. Tak się poznaliśmy. Później co piątek przychodziłem pod getto na umówione miejsce i zostawiałem mu plecaczek pod siatką z dodatkowym prowiantem. Był wdzięczny. Dzielił się ze wszystkimi, a szczególnie z tymi, którzy byli chorzy. Oprócz pomocy cały czas interesował się co mówi BBC o armii Andersa, o Sikorskim. Łaknął tych wiadomości z nadzieją, że kiedyś ten front się przybliży i przyniesie upragnioną wolność.

Wśród innych Polaków niosących pomoc Żydom był Ludwik Zacny:

Pomoc ta zaczęła się zupełnie przypadkowo. Jako młody chłopak pracowałem u swojego wujka – Tadeusza Zacnego na masarni. Był grudzień 1942 roku. Była straszna zima. Śniegi dochodziły do dwóch metrów. W masarni zamarzły nam rury z wodą. Wtedy wysłano nas nad rzekę Wieprzówkę do płukania flaków. Wtedy rzekę regulowali andrychowscy Żydzi z pobliskiego getta. I gdy tak płukaliśmy te flaki, a nieopodal pracowali Żydzi – słyszę, że mnie ktoś woła po imieniu. Odwracam się – a to Izrael Tiras – Żyd, którego znałem przed wojną. Był to bogaty Żyd, który handlował skórami. Panie Ludwiku – mówi – widzę, że pan w masarni robi – może

by nam pan coś podrzucił. Wszystko jedno co. My tu ciężko pracujemy, zimno nam, głodni my są i będziemy panu za to wdzięczni. Żal mi się ich zrobiło. Co miałem robić. Zabrałem swój deputat, poobcinałem na masarni co się dało – wątrobę, flaki itp. Na drugi dzień znów zabrałem flaki do czyszczenia i duże ilości towarów dla Żydów. To był kamieniec, a więc zostawiłem mu w umówionym miejscu. Następnym razem I. Tiras zapytał, czy nie nosiłbym mu tego do getta. Ale przecież tam są strażnicy – tym się nie martw, to są nasi. Ustaliliśmy punkt odbioru i powiedział: jeszcze raz ci mówię – nie bój się, to są nasi ludzie. Zawsze towar odbierała ode mnie ładna, młoda Żydówka. Pewnego razu idę z towarem, deszcz lał niesamowicie – a tu niemiecki policjant. Poznałem po czapce z dużą ilością metalu. Trzymałem w rękach torby a on podszedł do mnie blisko i poznał mnie. Zresztą jak chodził do nas, do masarni po mięso i wędliny – to zawsze coś dodatkowo dostał, bo Niemcy też kupowali na kartki. Zaczął flukcic po niemiecku i w końcu krzyknął raus! Zrobił to tak, aby towarzyszący mu drugi policjant – nic się nie domyślił. Na drugi dzień przyszedł do masarni i mówi do mnie – Ludwik passen Sie auf Auschwitz. Do dziś pamiętam te słowa, a po polsku dodał – komin. Drogo nas ta wycieczka kosztowała. Pomimo to do samego końca nosiłem żywność do getta.

Stanisław Zacny, który mieszkał obok getta także opisuje pomoc niesioną Żydom. Jego mama miała krowę i prawie codziennie podawała przez siatkę mleko dla schorowanych Żydów.

Te przykłady świadczą, że części mieszkańców Andrychowa nie była obojętna sytuacja ludzi, którzy znaleźli się za drutami. Getto andrychowskie od samego początku przewidziane było jako getto rotacyjne. Część wywożono do Auschwitz – a tu z kolei przywożono Żydów z innych miejscowości: Nidku, Inwałdu, Czańca, Kęt, Żywca-Zabłocia i Białej.

Po początkowym zagęszczeniu getto zaczęło się powoli kurczyć. Systematycznie dokonywano selekcji i wywożono. 3 lipca 1942 roku spędzono Żydów na „Palestynę” przy ul. Batorego i część (około 60) wywieziono do Wadowic, a 15 września 1942 roku wywieziono duży transport Żydów, około 200 osób, do obozu w Auschwitz. To były dwie największe wywózki.

W maju 1943 roku getto zostało przejęte przez gestapo, a obóz zmienił nazwę na „Obóz Żydowski Urzędu Gospodarki Wodnej w Katowicach, Oddział w Bielsku, budowa w Andrychowie”. Dokonano spisu żydowskich sił roboczych na terenie Andrychowa – „Zusammenstellheng der judischen Arbeitskrafeim Bezirk Andrichau”.

W wykazie tym jest 150 nazwisk żydowskich zatrudnionych przy regulacji rzeki Wieprzówki: w tym 47 kobiet, 10 chłopców po 14 lat i jedna Żydówka 15-letnia. Najstarszy mężczyzna miał 68 lat. Znajduje się tam także wykaz mężczyzn w wieku od 17 do 60 lat zbadanych przez komisję lekarską na podstawie zarządzenia szefa SS – „Verzeichnis der judischen Manner im Alter vom

17–60 Jahre". Na przebadanych 89 Żydów z Andrychowa komisja uznała za zdolnych do pracy 34. Żonatyh było 55. Ze wsi Inwałd, Nidek, Wieprz zebrano 7 Żydów. W tym tylko 1 był zdolny do pracy. Ten wykaz osób daje przegląd stanu zdrowia wyczerpanych Żydów i ich dalszą drogę do obozu koncentracyjnego. Getto w Andrychowie ciągle się kurczyło. W czasie trwania getta śmiercią naturalną zmarło 8 Żydów. W przypadku śmierci rodzina, koledzy, sąsiedzi otrzymywali przepustki do wyjścia poza getto i odprowadzali zwłoki na kirkut. W takim pogrzebie brało udział około 20 osób. Była to także okazja do popatrzenia jeszcze raz na swoje miasto.

2 listopada 1943 roku nastąpiła całkowita likwidacja getta w Andrychowie. Wywieziono około 40 osób w głąb Niemiec. Według wspomnień naocznych świadków Niemcy tego dnia ufurmowali Żydów w kolumnę marszową i od strony ulicy Kośvitzkiego prowadzili ich przez miasto w kierunku Kęt. Mieszkańcy wyszli na chodniki zwłaszcza, że Niemcy do tego zachęcali. Różne były reakcje mieszkańców miasta. Jedni machali ręką na pożegnanie, a jeszcze inni pluli na chodniki. To było ostatnie pożegnanie Żydów z Andrychowem.

ŻYCIE DOPISAŁO CIĄG DALSZY

Minęła wojna. Co dalej, ilu z nich różnymi kolejami losu zdołało się uratować? Lola Bader-Kiriati-Mocnik – jedna z niewielu Żydówek, która uciekła z transportu i ukrywała się w okolicach Makowa Podhalańskiego po zakończeniu wojny wprost z ukrycia wróciła do Andrychowa. Jak wyglądał ten Andrychów – opisuje w swoich wspomnieniach:

W końcu znalazłam się w Andrychowie. Stacja kolejowa. Domek naprzeciw – tu się urodziłam – ten mały domek, moje lata dziecińne szczęśliwie tu spędziłam. Razem ze Sydzą biegałyśmy tutaj po przyległej łące. Ktoś spojrzał na mnie, ale widocznie nie poznał – może jestem tylko podobna do tej Loli? Doszłam do rynku nic się nie zmieniło. Kasztany dumnie stoją nadal, wokół domy te same i kościół, tylko naszego domu bożego nie ma.

Stałam przed naszym domem, patrzę, patrzę i czekam. Może stanie się cud? Nikt nie wyszedł nikt nie wrócił. Ja, pierwsza Żydówka w odżydzonym Andrychowie oparłam się o mur. Nie miałam więcej sił. Wokół mnie stało dużo ludzi, pierwszy, który przemówił do mnie był zawodowy pijak Wojtuś – trzymał fłaszczkę z wódką w ręce i powiedział:

– Napij się lalczko, rozgrzej swe sumienie za waszych, psubraty ich wymordowały. Bożnice wam spaliły.

– A cmentarz – pytam przez łyzy.

– Cmentarz jest, na to pewnie czasu już nie mięli.

Usłyszawszy to wyrwałam się z tłumu, który w międzyczasie zrobił się wokół mnie i pobiegłam co sił w kierunku cmentarza. Po drodze przystanęłam obok miejsca,

gdzie stała synagoga. Ból ścinał mi serce. Czym prędzej stąd uciec i nie widzieć tego. Pędziłam – już widzę mur otaczający cmentarz – jeszcze parę kroków i już jestem wśród swoich.

Szłam między rzędami grobów głaskałam je – osierocone pomniki żydowskich cmentarzy. Gdzie nasze dzieci, kto was odwiedzi? Miałam wrażenie, że one cieszą się, że mnie witają – żyją. Przemawiałam do nich. W końcu doszłam do pomników dziadzia i babci Aron Ringer, Sydzia Ringer z Feliksów. Czytam i czytam, tulę się do nich, żalę się przed nimi. Gdzie nasze dzieci pytam? Odeszłam bez odpowiedzi. Pożegnałam ich, pożegnałam wszystkich, którzy tu spoczywają na obcej ziemi.

Ludwik Zacny wspomina Żyda, który powrócił z obozu z Auschwitz i tu zakończył swe życie:

Samuel Monderer po powrocie nie wrócił do swojego domu, gdyż był już zamieszkały i musiał wynająć sobie mały pokoik na poddaszu u mojego wujka Tadeusza Zacnego. Tam zamieszkał przez kilka dni. Poznał mnie i zawołał do siebie na górę i zaczął mi opowiadać swoje przeżycia z Auschwitz. Straszne. Tego się nie dało słuchać. Poniżenie, fizyczne znęcanie się nad człowiekiem, choć według oprawców żaden Żyd nie był człowiekiem. Głód wyznaczał czas życia i czas śmierci. Cały czas w Auschwitz pragnął jedzenia. Gdy zbliżał się koniec tej gehenny postanowił sobie, że jeżeli wyjdzie żywy z tego obozu i wróci do Andrychowa to zrobi sobie taką wielką jajecznicę z 15 jajek na boczku i nareszcie będzie syty. I tak się stało. Zrobił sobie tą upragnioną jajecznicę z 15 jaj na boczku i zaraz potem zmarł. Organizm był wycieńczony i nie przystosowany do przyjmowania pokarmów.

Był to ostatni Żyd, który zakończył życie w Andrychowie i tu został pochowany na miejscowym kirkucie. Tym samym jakby zamknął historię andrychowskich Żydów. Inni co powrócili pozałatwiali swoje interesy majątkowe i rozjechali się po świecie.

LITERATURA I ŹRÓDŁA

Excerpta ze źródeł archiwów polskich i zagranicznych zgromadzone przez autora w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Andrychowie

D. Jakubowicz, *Wstęp* [w:] *Księga pamiątkowa byłych gmin żydowskich Wadowic, Andrychowa, Kalwarii i Myślenic*, red. i tł. z hebrajskiego dr Dawid Jakubowicz, Izrael 1968 (nakł. „Irgun olim”)

H. Kramarz, *W 60 rocznicę likwidacji getta w Andrychowie*, [s.l.] 2006

M. Kulczykowski, *Dwa wieki miasta Andrychowa (1767–1967)*, Kraków 1967

J. Mietnik, *Polski Izrael*, [s.l.] 2008

Przywilej lokacyjny miasta Andrychowa, Archiwum Państwowe w Oświęcimiu, Akta Miasta Andrychowa